

Pierwszy miesiąc to była głównie praca nad ciałem fizycznym. Ciało ma niestety taką właściwość, że pamięta każdą krzywdę, jaką mu wyrządzimy. Skrętnie notuje wszystko w komórkach i tkankach, a po latach wystawia nam fakturę z odsetkami. To przykre, bo naprawdę rzadko zdajemy sobie z tego sprawę.

Drugi miesiąc okazał się pracą nad ciałem emocjonalnym. Moje ciało fizyczne i emocjonalne były naprawdę stłamszone przez emocje z dzieciństwa. Zostałam kilkakrotnie odrzucona przez rodziców, jako dziecko niechciane, nadprogramowe, zbędny balast. Najbardziej bolało odrzucenie przez matkę, bo dwoje starszych chowała przy sobie w znacznie bardziej komfortowych warunkach. Wychowała mnie babcia, w jednoizbowej chacie z drewnianych bali zlepionych gliną i pokrytej strzechą ( taka typowa chata podkrakowska z poprzedniej epoki, malowana błękitną farbą). Babcia sama miała dorosłe już dzieci, nie było miejsca, spałam z ciotką na jednym wąskim łóżku. Niemal całą agresję skierowałam do samej siebie. Z czasem zrozumiałam motywy rodziców i wybaczyłam im, ale nadal nie umiałam pokochać siebie. Odmawiałam sobie prawa do życia.

W poniedziałek podczas terapii nie działo się nic istotnego. Ale we wtorek zobaczyłam małego chłopca. Miał około 5-6 lat. Był ubrany w granatowy, przydługi kożuch i taką samą czapkę, obszytą czarnym kożuszkim. Patrzył na mnie bardzo smutnym wzrokiem. Kirgiz, Kałmuk? Może Tybetańczyk? To była jedna z moich ostatnich inkarnacji. Dlaczego się zgłosił? Z kart Tarota wynikło, że też był samotny. Wychowała go mądra, samotna kobieta. Jego życie było proste i surowe. Żył skromnie. A więc powtórka z rozrywki? Zobaczyłam analogie pomiędzy tamtą i tą inkarnacją. W środę i czwartek, podczas gdy pan Piotr pracował nade mną, ja pracowałam nad wybaczeniem. Wybaczałam sobie samej. W końcu zrozumiałam, że dla mnie najważniejsza jestem ja sama. Nie było łatwo, o nie. Przez całe lata starałam się zrozumieć; dlaczego tak się stało. Potem starałam się wybaczać wszystkim dookoła. Ciągle pytałam " co ja tu robię , jakie jest moje zadanie?". Podczas pewnej hipnozy dowiedziałam się, że mam się uczyć miłości. Ba, każdy z nas schodząc na Ziemię ma się uczyć miłości, to oczywiste. Wtedy jeszcze nie rozumiałam że mam się nauczyć kochać samą siebie. Tak, długo to trwało, zanim zrozumiałam. Nie chodzi o to aby poświęcać się dla innych, ani stawiać siebie skromnie na końcu kolejki. Nie, to wszystko maski Ego. Poświęcam się dla innych, jestem taka dobra... wybaczam, kocham rozumiem innych, no i co z tego jeśli nie rozumiem samej siebie? Nadal nie jestem szczęśliwa. Błąd, wracam do podstaw. W końcu zrozumiałam, że muszę pokochać samą siebie. Koleżanka podpowiedziała mi, abym próbowała wyobrazić siebie jako małego radosnego brzdąca.

Zrobiłam tak i... w końcu udało mi się: Jestem szczęśliwym małym dzieckiem, radosnym ot tak, z niczego. Przedemną całe życie, alez to będzie przygoda. Śmieję się radośnie. Z Pierwotnego Źródła spływa do mnie nieustannie Miłość i Zrozumienie. Mam prawo do błędów, to tylko droga. Mam prawo się uczyć, jak małe dziecko, gdy nabija sobie guza podczas prób chodzenia. Czy jestem przez to gorsza? Nie! Cieszę się, że żyję to naprawdę ogromny przełom. Przytulam do siebie małego Kirgiza. Już dobrze, nie jesteś sam. Ja i ty to jedno. Czuję jak po bokach wyrastają mi tęcze skrzydła. Są przeźroczyste, mieniają się kolorami, ale są niezniszczalne!

W piątek kontynuuję pracę nad wybaczeniem. Proszę o pomoc Anioła Stróża, przed oczyma pojawia się postać z kart „Świetlistej siły aniołów”- Jeanne Ruland. Często z nimi pracuję. Poznają od razu; to Anioł Komunikacji- „Mały”. To jedyny anioł, który pokazany jest jako dziecko, to dlatego przyszedł mi

pomóc. Wie, że nadal pracuję nad dzieciństwem. Jestem wzruszona, nie spodziewałam się. Przeprowadzam wybaczenie, wybaczam sobie wszystko, każdą chwilę ze swojego życia. Cały ten ból, jaki dźwigałam przez życie, to co uważałam za ciężar; wszystko to wyobrażam sobie jako wielki wór. **Otwieram worek, zaglądam do środka- świadomie zamieniam jego zawartość na skarby.** Te ciężary, które wlokłam za sobą przez całe życie, to moje wszystkie doświadczenia, to są moje skarby. Z worka wysypują się drogocenne kamienie. Zbieram je garściami i wtapiam w swoje ciało. Sama jestem kamieniem- Jestem kryształem. Oczyszczam ścianki mojego kryształu różowo - fioletową energią miłości. Płynę na skrzydłach, przytulam się do Stwórcy. Jest ogromną Światłością. Wtapiam się swoim kryształem w Jego światło. Wiem, że mogę w każdej chwili przytulić się do Stwórcy. Jestem jego częścią, częścią stworzenia. Przecież powiedziano: „ Ja i Ojciec to jedno”.